

Rajski ogród Europy

Beztroskie szaleństwa w Nicei

Nicea słusznie zasługuje na miano „rajskiego ogrodu“ Europy. Tu bowiem w łagodnym cudownym klimacie, cały świat wydaje się stokród piękniejszy, niż jest w istocie. Tu panuje klimat jakiejś dziecięcej radości i beztroskiego szaleństwa. Do Nicei też zjeżdżają się ludzie z całego świata, aby uleczyć się z pesymizmu, aby zatonąć w głupiu radości, aby się bawić niemądrze, ale jakże miło.

WIECZNY KARNAWAŁ

Słynny karnawał nicejski trwa właściwie ciągle. Bo cóż z tego, że właśnie był popielec, że wszystkie zabawy zakończyły się imponującym pochodem maskar, że na ulicach tańczono i śpiewano, że nazajutrz rano ulice tonęły w równobarwnych płatkach confetti i nastąpił teraz post? Cóż z tego? Przecież niedługo będzie północie i znów będą się ludzie bawić, znowu będzie wesoło.

Ta wesołość nicejska jest jedyna w swoim rodzaju. Ludzie do rośli, poważni, zapominają wtedy o troskach, o stanowiskach, o obowiązkach, bawią się na ulicy i tańczą wokoło jakiejś pięknej dziewczyny. Starsi panowie, piękne panie, uliczne urwisy, dziewczęta z magazynów — wszyscy wspólnie i razem bawią się. Całują się bezceremonialnie, tak, po prostu z radości, że jest im w tej chwili dobrze, że nie pamiętają o żadnych troskach.

Potem idzie się do restauracji, pije się i je, chociaż się może nawet nie ma apetytu, ale tak właśnie przez łakomstwo. Wszyscy mówią jednocześnie, wszyscy mówią głośno, sprzeczają się, przepraszają, a krzyczą tak, że jeden drugiego nie słyszy.

Nazajutrz rano obudzą się wypoczęci i w świetnych humorach,

bo szaleństwa nicejskie jedyną w swoim rodzaju, mają tę zaletę, że nie zostawiają przykrego katzenjammeru.

NICEA OD STRONY KUCHNI

Możnaby również śmiało powiedzieć, że Nicea jest nie tylko miastem, w którym ludzie bawią się najlepiej, ale miastem w którym najlepiej się jada. Wystarczy już choćby zwiedzić hale targowe, gdzie na straganach leżą stosy cudownych owoców południowych, rozsiewające wspaniałe zapachy. Obok okrawionych plattów mięsa, nęca wzrok wielkie bryły sera, oraz baryłki z anchois. W wielkich sklepach fabrykanci makaronu demonstrują na miejscu wytwarzanie wspaniałych spaghetti. Kobiety z płaskimi koszami, wypełnionymi cebulami i owocami przechadzają się po ulicach, nawołując kupujących.

Warto jest też zajrzeć do restauracji nicejskiej. Możliwość powiedzieć, że w mieście tem przebywają same łakomczuchy i obżartuchy. Goście siedzą przy stolikach, jedzą z niesamowitym apetytem, poprostu objadają się ponad miarę.

Ale nie dziwnego, kuchnia włoska ma swoich licznych zwolenników. Największym powodzeniem cieszą się wśród cudzoziemców jedyną w swoim rodzaju pierożki, niezrównane w smaku, wypełnione farszem z pomidorów, cebuli, oliwek, anchois, a wszystko to zaprawione obficie oliwą. Poza tym słynne są także wspaniałe omlety, które cudzoziemcy zjadają zachłannie.

ULICA

Ulica nicejska, kręta i wąska, cudownie malownicza, posiada swój specjalny charakter. Domy zaopatrzone są niezliczoną ilością okien, umieszczonych nieregularnie, przyczem w każdym oknie znajdują się żaluzje. Uderza również olbrzymia ilość balkonów, a susząca się na nich bielizna, dodaje ulicy specjalnie malowniczości.

go zabawnego wdzięku. Ma się wrażenie również, że w żadnym mieście na świecie niema na ulicach tyle dzieci, co właśnie w Nicei.

Czarnowłose bambino urwisują się, krzyczą tak, jak należy się tego spodziewać po włoskim temperamentem, przebiegają w podskokach przez środek ulicy, niektóre zarabiają sprzedawaniem kwiatów, jeszcze inne, te najbardziej, zarobkują śpiewem. Jakże ociemniała, może 12-letnia dziewczynka, czystym i miłym głosem wyśpiewuje romantyczne piosenki. Śpiew niewidomej dziewczyny wzrusza etranżerów, którzy obdarowują ją suto.

RADOSNY CMENTARZ

W tem dziwnym mieście, beztroskiej radości, nawet cmentarz ma swój specjalny pogodny, rzecz

można, prawie radosny charakter. Cały zalany jest słońcem, pełno w nim kwiatów i krzewów. Nagrobne pomniki mają specjalny swój wdzięk i niema w nich ponurości, żadnej makabryczności. Nie, raczej są miłą pamiątką po zmarłych.

Wśród kwiatów stoją więc brązowe aniołki, trąbiące beżgłośnie w podniesione do góry fajarki, niebrak jest pulchnych amorków na dzieciennych grobach i przedziwnych pomników na grobach zamożnych dam. Pomnik taki jest zazwyczaj portretem zmarłej, przyczem ze wzruszającą wiernością wyrzeźbiona jest w marmurze jej suknia, ozdabiana koronkami.

Nierzadko przy posągu zmarłej wyrzeźbiony jest także wizerunek jej ulubionego kota lub psa.

Miljonowe nakłady pism

Angielskie rekordy wydawnicze

Kryzys nie przeszkadza rozwojowi prasy angielskiej, gdyż w wielkich wydawnictwach zaznacza się stały wzrost nakładów. Na czele wszystkich pism angielskich i zapewne na całym świecie, stoi dziennik „Daily Herald“, organ Labour Party, którego nakład dzienny sięga 2 milionów egzemplarzy. Na drugim miejscu znaj-

duje się dziennik „Daily Mail“ z nakładem 1.750.000 egzemplarzy.

Spośród tygodników największy nakład posiada „Sunday Express“, a mianowicie 1.195.000 egzemplarzy. Najsłabiej bodaj przedstawia się w Anglii nakład „Times“owy, który wynosi wszystkich 186.000 egzemplarzy dziennie.

Centralne Archiwum rewolucji i armii czerwonej

W Moskwie rozpoczęto budowę Centralnego Archiwum rewolucji i armii czerwonej. Przy ulicy Wielkiej Pigorowskiej wyrosła już 30 metrów wysoka wieża, do której przylega wielki budynek. Jest to tylko znikoma część całego kompleksu zabudowań archiwum.

Zabudowania prócz budynków pomocniczych składać się będą z ośmiu podobnych wież, rozmiesz-

czonych po stronach gmachu centralnego. W każdej wieży znajdować się będzie dwanaście obszer-nych sal, w których przechowywane będą dokumenty historyczne. W budynku centralnym mieścić się będzie technika przechowywania dokumentów. We wszystkich salach archiwum wytwarzana będzie specjalnymi maszynami jednostajna temperatura 12 stopni powyżej zera, jak również stałe równość tej samej ilości wilgoci atmosfery.

Cała budowa Centralnego archiwum rewolucji i armii czerwonej ukończona będzie dopiero w roku 1939, poczem zgromadzone będą wszystkie dokumenty, odnoszące się do rewolucji rosyjskiej i rozwoju armii czerwonej, rozmieszczone obecnie w różnych archiwach w Moskwie, Leningradzie, Kijowie itd.

Tragiczny wypadek w królestwie sportów

W królestwie sportów zimowych w St. Moritz zdarzył się w tych dniach fatalny wypadek na torze saneczkowym.

W tej uroczej, górskiej miejscowości, słynnej ze wspaniałych terenów narciarskich i z wyborowej, wytwornej publiczności, uwagę wszystkich zwracała pewna młoda para. Ona smukła, rudowłosa piękność — była to jedna z gwiazdek zespołu Ziegfeld-Folies, nazwiskiem Wirginia Snowden. Jej towarzyszył, przystojny pan z siwymi skroniami, był to jeden z przedstawicieli najwyższej arystokracji austriackiej. Wszyscy widzieli doskonale, że ten pan, z siwiejącymi skroniami wpatruje się w dziewczynę z zachłannym zachwytem. Była to poprostu zakochana do szaleństwa para.

I, oto, w ubiegłym tygodniu panna Wirginia Snowden ze swoim towarzyszem udała się na tor saneczkowy. Widziano ich zjeżdżających z góry w szalonym pedzie, przyczem kobieta kierowała sankami, mężczyzna zaś siedział za nią. W pewnym momencie ktoś zauważył, że towarzyszy panny Wirginii usiłuje ją objąć i pocałować. Dziewczyna bronila

się śmiejąc, ale straciła w pewnej chwili równowagę i wskutek tego fałszywie skierowała saneczki, tak, że sanki wraz z jadącymi wyrzucone zostały hen poza tor. Pospieszono natychmiast z ratunkiem, jak się okazało, młoda dziewczyna doznała powikłanego złamania obydwu nóg. Jej towarzyszy wyszedł o tyle cało, że zwichnął tylko ramię.

Pannę Wirginję Snowden przewieziono natychmiast do szpitala i tam okazało się, że złamanie lewej nogi jest szczególnie powikłane i że wdała się gangrena. W rezultacie przedwczoraj dokonano amputacji nogi.

Utytulowany towarzysz tancerki jest niesłychanie zrozpaczony i przeżył tragicznym losem pięknej dziewczyny, zwłaszcza, że to on właśnie stał się przyczyną wypadku. Wobec tego oświadczył, że kiedy tylko panna Wirginia Snowden odzyska względne zdrowie, natychmiast gotów jest poślubić ją.

Pokój chorej tancerki wypełniony jest codziennie kosztownymi egzotycznymi kwiatami, przysyłanymi przez jej lekkomyślnego towarzysza.

Kto posiada

Największe szafiry świata?

W Anglii istnieje tradycyjny zwyczaj, że narzeczone księżom królewskiemu otrzymują pierścienie zaręczynowe z szafirami. To też, gdy księżę Gloucester podarował swojej narzeczonej Lady Alice Montagu wspaniałe pierścienie zaręczynowe, ozdoby wielkim szafirem i dwoma podłużnymi brylantami, pisma angielskie przypomniały przy tej okazji ciekawe losy największych szafirów, znanych w historii sztuki jubilerskiej.

W końcu ub. stulecia w Wiedniu wystawiono na widok publiczny olbrzymi szafir, wagi 291 karatów. Stanowił on własność hr. Branickiego i pozostał u rodziny Branickich, aż do wybuchu wojny światowej. W 1918 r. ówczesny właściciel szafiru hr. Ksawery Branicki, obawiając się, aby niemieckie władze okupacyjne nie skonfiskowały drogiego kamienia, nosił go stale w kieszeni spodni.

Niestety, skrytka ta nie była bezpieczna. Hrabie ukradziono jego szafir. Przez trzy lata poli-

cja wszystkich krajów świata napróżno poszukiwała szafiru Branickich. Dopiero w 1921 roku policja paryska przypadkowo znalazła go u pewnego jubilera przy ulicy La Fayette. Niestety, kamień był już podzielony na drobne części.

Jubiler zeznał, że kupił szafir od nieznanego mu człowieka, płacąc 185.000 fr., co było ceną niezwykle niską. Po bliższym zbadaniu części szafiru okazało się, że nie stanowiły one całości kamienia. Pozostałych części szafiru szafiru nie udało się odszukać do dziś dnia.

HUMOR

ZNAWCA SZTUKI

— Ila pan dał za martwą naturę „Rzodkiewka i dzban piwa“?

— Pięćset franków.

— Za drogą! Mój „Szampan i ananas“ kosztował tylko czterysta franków.

(Le Rire).

Zygmunt Jurkowski

79)

Księżycowe interesy

Powieść

— Pan pełni funkcję miłości bliźniego, owszem, zgadzam się, ale to jest wykretna odpowiedź. Otóż pozwoli pan, że ja za pana odpowiem, pan się bawi poprostu, pan się bawi w wylawianie to-nących i robi pan sobie z tego sport...

— Przepraszam, — przerwał przodownik, — co pana to obchodzi, jaki jest mój stosunek do mego zawodu, niech pan to nazywa zabawą, jeżeli się panu tak podoba, ale fakt jest faktem, że ratując tonących, nie zawsze samobójców, — wtrącił z przekąsem, — spełniam moje zadanie wobec społeczeństwa.

Wyratowani od śmierci mogą się społeczeństwu przydać. — Przydać? A do czegoż to jest społeczeństwu potrzebny — jeżeli wolno wiedzieć?

— Zapytuje pan jak dziecko — uśmiechnął się pobłażliwie przodownik — wszyscy jesteśmy potrzebni społeczeństwu i każdy człowiek przyczynia się swoją pracą do ogólnego postępu. Usłyszawszy słowo — postę, Dziubił wpadł w irytację.

— Ha, dobre sobie! Śmieszni jesteście! To co nazywacie cywilizacją jest ordynarnym lunaparkiem, pełnym głupich błazeństw! Uwaj! Uwaj! Jestem wam potrzebny, wyciągnęliście mnie z wody. Czy wiecie dlaczegoście to zrobili? — Ze strachu! Tehórz was obleciał, że znalazł się taki, co niechce się z wami bawić „w guziki“ i przewracać się w „becce śmiechu“ ku waszej uciecie. Tak moi kochani, wy nie możecie się obejść nawet bez kibiców, bo gdyby wam zbrakło gapiów, przyglądających się waszej idiotycznej zaba-

wie, poznalibyście wówczas całą swoją marność. I dlatego społeczeństwo każe wylawiać z wody znudzonych partnerów, którym obrydły gry w „guziki i marki“.

— Albo graj, albo kibicuj! — wołacie — ale nie wolno ci nas opuszczać! Musisz stać i podziwiać nasze najnowsze motory, które przyczepiamy do łódek, aby móc szybko dopędzać znudzonych topielców. Bo każdy uratowany od śmierci, to jeszcze jeden pasażer do karuzeli, względnie kibic, przed którym możemy się popisywać. Tylko poto nam jesteście potrzebni! Możesz nawet nie robić (ażebym nie zwiększać nadprodukcji) bylebyś tylko spacerował w obrębie lunaparku. To nam dodaje otuchy.

— I niech pan nie opowiada, że pan wylawia tonących ze społecznego obowiązku. Pan pełni swoją funkcję poćwieczy dla sportu a poczęści ze „społecznego strachu“. Wy chcecie, aby się wszyscy bawili razem — głupio, ale razem — bo wam się zdaje, że powszechność usprawiedliwi głupotę! „Byle razem“ — oto wasza dewiza.

Przodownik, który wysłuchał tych słów z uwagą, spytał nagle.

— A jak się pan czuł pod wodą?

— Wcale się nie czułem — odrzekł Dziubił, zaskoczony nieco tem pytaniem.

— Ubawił się pan przynajmniej? — roześmiał się przodownik.

— Nie, ale wypocząłem nieco.

— A zatem sprawa została wyjaśniona. Teraz odbędzie pan karę za usiłowanie samobójstwa, bo takie jest prawo. Otrzyma pan odpowiednio zawiadomienie. A co się tyczy pańskich wywodów, to owszem, przyznaję, że życie jest często nudne. Niech się pan tedy postara wynaleźć jakąś nową rozrywkę. Jeżeli to będzie coś oryginalnego, to społeczeństwo napewno się zainteresuje.

Wracając do domu, Dziubił postanowił przyjać na siebie wszelkie konsekwencje, jakie wynikły z podpalenia domu. Nie miał zresztą innego wyjścia, nie przewidując bowiem wyratowania z topieli, zostawił na drzwiach zdradliwą kartkę. Przed bramą zatrzymał się i długo wahał się, czy wejść odrazu czy też najpierw obejść dom z drugiej strony i rzucić okiem na zgłiszca. Postanowił od tego zacząć i podreptał na plac z którego widać było jego okna. Ze zdziwieniem zobaczył, że są całe a dach zupełnie nie naruszony.

— Pewnie spaliło się wszystko wewnątrz i zgasło — myślał decydując się wejść do bramy.

Stróż, którego nie życzyl sobie spotkać w tej chwili, narzucił się na niego z objawami radości.

— A, to dobrze, że się pan znalazł, tu już przychodzili się pytać z policji i znajomi różni, mówili nawet, że się pan otruli...

— Nic się złego nie stało — uspokoił go Dziubił i poszedł do siebie na górę. Gdy z lekkim odmykał kłódkę, zaleciał go swąd. — Spaliło się — przebiegło mu przez myśl. Ostrożnie otworzył drzwi i wsunął się do wnętrza. Z przedpokoju zobaczył piętrzące się stosy roczników, nie okopcone ani nie dymiące. Gdy wszedł do pierwszego pokoju zastał wszystko leżące w nieładzie, lecz całe. W powietrzu unosił się zapach nafty, ale swędu już nie czuł. Przeszedł szybko do drugiego pokoju, gdzie zostawił palącą się świecę. W miejscu gdzie stała na gazecie zmoczonej naftą, pozostał z niej małeńki ogarek, sterczący na pół centymetra. Z niewiadomych przyczyn świeca zgasała. Zgasła w chwili, gdy już brakowało niewiele, ażeby długi sterczący knot, rozpalił się większym płomieniem zajmując gazetę, inne leżące obok rupiecie i wreszcie całe górne piętro. Jakiś tajemniczy powiew zdmuchnął świecę, a nie był to wiatr, bowiem wiatry nie wieją w pokoju o szczelnie pozamykanych oknach. I musiał dobrze dmuchnąć, bowiem sterczący knot był dość duży. Trzymając, ogarek w palcach Dziubił doznawał dziwnego uczucia, i rozglądał się dookoła, jakgdyby wiedząc, że podczas jego nieobecności ktoś zakradł się do mieszkania. W drugim ręku trzymał mocną kłódkę, która wyraźnie przeczyła tej świadomości. Gdy zastanawiał się, stojąc w zupełnej ciszy, doszły go przeciskające się przez ścianę, ciche odgłosy z sąsiedztwa. Wsluchując się poznał kwilenie dziecka. Nie słyszał go nigdy przedtem, i domyślił się, że narodziło się podczas jego nieobecności. Długo tkwił nieruchomo z pochyloną głową i myślał. A potem, ostrożnie oderwał ogarek od lepiącej się naftą gazety i schował go do szuflady. Na pamiątkę.

Tego dnia jeszcze odwiedził go Paweł. Dowiedział się w komisariacie policji, że Dziubił został odnaleziony i przybiegł czempredzej.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666.68 (redaktor naczelny), 666.68 (sekretariat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 18.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-66. Skrytka pocztowa 746. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wszędzie ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.